

# Wójcik, Zbigniew J.

---

"Dwie linie życia", T. 1: "Ja i mój Lwów";  
T. 2: "Warszawa, Łódź i Lublin", Jan  
Ernst, Lublin 1988 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/2, 375-377

---

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Solidny jest tekst Jana Tomczaka o bibliotece Instytutu. Rozdział S. Banasiaka o ewolucji struktur organizacyjnych i rozwoju kadry krytycznie ocenia m. in. reorganizację 1970 r. ciążącą nadal nad niektórymi kierunkami badań i rozdzielanie etatów asystenckich w oparciu o układy środowiskowe. Zabrakło w pracy, przy licznych informacjach o zmianach personalnych, przejść z rozwiązanej katedry podstaw marksizmu-leninizmu i nominacji docentów w oparciu o nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym z 1968 r. właśnie w Instytucie stosowaną dość szeroko. Ma ona trwałe konsekwencje w zakresie opieki nad młodą kadram<sup>10</sup> jak i wpływu na „Rocznik Łódzki”. Cytowana publikacja S. Banasiaka i W. Michowicza w tym piśmie<sup>11</sup>, dostarczająca istotnych informacji o polityce kadrowej, minimalizowała zmiany personalne lat 1967-1971. Recenzowana praca informuje o powierzeniu w latach siedemdziesiątych prowadzenia zajęć seminaryjnych 8 adiunktom.

W pracy trafiają się powtórzenia, w tym całego acapitu (s. 60, 68). Ilość, uczelnianych zwłaszcza, publikacji poświęconych najnowszym dziejom nauki zdaje się wzrastać. Recenzowaną pozycję, dzieło historyków, trudno uznać za wzorcową, a nie cytowana praca z 1971 r. w wielu fragmentach zachowała aktualność.

Krzysztof Groniowski  
(Warszawa)

Jan Ernst: *Dwie linie życia*. Wyd. Lubelskie. Lublin 1988. T. 1. *Ja i mój Lwów*, 276 s.; T. 2. *Warszawa, Łódź i Lublin*, 271 s., ilustr., bibliogr., indeks nazwisk.

Pamiętnikarstwo stanowi jeden ze składowych elementów piśmiennictwa. Oficyny wydawnicze na ogół zabiegają o druk wspomnień, dbając przy tym o wybór tworzywa nieszablonowego. Historycy nie gardzą tego typu przekazami, zdobywając się niekiedy na szerszą refleksję. Przykładem może być obszerny szkic Jerzego Maternickiego zamieszczony w 1985 r. w „Przeglądzie Humanistycznym” pt. *Pamiętnik jako dokument kultury historycznej*.

Oficyną szczególnie zasłużoną w upowszechnianiu „wspomnień ludzi nauki” jest Wydawnictwo Lubelskie. W drugiej połowie 1988 r. udostępniło ono czytelnikom Jana Ernsta *Dwie linie życia* z tomami przywiązanymi do miejsc zamieszkania Autora. Pierwszy obejmuje wspomnienia lwowskie, a drugi warszawskie, łódzkie i lubelskie. Bardzo prosta narracja oraz znakomite edytorstwo Andrzeja Zdunka (doskonały i mądrze pomyślany indeks nazwisk) nieoczekiwanie uczyniło z tego pamiętnika rodzaj opracowania modelowego dla historyków nauki. Jan Ernst, profesor geografii ekonomicznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a także znany dawnym słuchaczom muzyki rozrywkowej Eryan — zapisał się trwale w historii kultury polskiej. Na ogół pamięta się o nim jako twórcy Chóru Eryana i dopiero jego pamiętnik przypomina o działalności naukowej, zapoczątkowanej w okresie międzywojennym we Lwowie.

Dwa zawody: artysta muzyk i uczony — geograf ekonomiczny. Samo to zestawienie narzuca pytanie: czy można łączyć profesjonalnie tak różne zajęcia z jednakowym pożytkiem dla autentycznej twórczości? Sądzić można z treści wspomnień, że nie. Autor jest jednak innego zdania. Dowodzi tego choćby następujący fragment jego pamiętnika. W 1966 r. w Zakopanem odbył się koncert piosenek

<sup>10</sup> Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii. Łódź 1987 s. 8 (dane liczbowe).

<sup>11</sup> S. Banasiak, W. Michowicz: *Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1968-1973*. „Rocznik Łódzki” T. XX: 1975 s. 25-29.

Eryana z taśm magnetofonowych. Wspominając to wydarzenie Autor zapisał: „Wśród obecnych byli Gozdawa i Stępień, a także profesor geologii, i znany „ochraniacz” przyrody, Walery Goetel. Znałem go z dziedziny naukowej, ale on nie łączył mnie z Eryanem. Wybitny ten naukowiec powtórzył po koncercie te same słowa, które szereg lat wcześniej usłyszałem już od prezesa Polskiej Akademii Nauk, Tadeusza Kotarbińskiego, że nie wolno mi nawet dla nauki poświęcić twórczej, podkreślił, działalności artystycznej” (t. 1 s. 125).

Domyślać się możemy, że nie były to tylko słowa kurtuazyjne. Goetel praktycznie dość dawno odszedł od czynnej działalności naukowej i działał na różnych polach, głównie zabiegając o racjonalną gospodarkę zasobami przyrody. Ta właśnie działalność wymagała od niego rodzaju „wirtuozerii artystycznej”. Rozumiał więc poniekąd bratnią duszę. Kotarbiński zaś wywodził się z domu o ustalonej pozycji w świecie artystycznym i miało to niewątpliwy wpływ na jego próby poetyckie. Może zresztą ówczesny prezes Polskiej Akademii Nauk wiedział, że dorobek artystyczny niejako przerasta autentyczną twórczość naukową Ernsta. Niewątpliwie jednak nie mamy powodów do wątpienia w autentyczność sądu Goetla i wierność przekazu Ernsta.

Czy zatem istnieje — niemal jako reguła — problem rozdwojenia zawodowego wśród uczonych? Jak się wydaje Autor zagadnienia tego w ogóle nie podejmuje. To co pisze jest bowiem relacją z życia artysty, który — bo tak się ułożyło — był poniekąd uczonym. Ernst sądzi nawet, że artyści muszą mieć w zanadru coś zastępczego. Gdy się kończy inwencja twórcza powinni więc podejmować działanie na innym polu. Dlatego prowadząc Chór Eryana starał się mieć kontakty z różnymi placówkami geografii ekonomicznej w kraju. Te jednak stroniły od — niezbyt natrętnie — składanych przez niego propozycji współpracy.

Jan Ernst, syn profesora astronomii Uniwersytetu we Lwowie Marcina, miał wszelkie warunki do podjęcia kariery naukowej lub artystycznej. Niewątpliwie pod wpływem uroku Eugeniusza Romera — zaprzyjaźnionego z Ernstami — wybrał się na studia geograficzne. Jego mistrzem był August Zierhoffer, pod którego kierownictwem wykonał magisterium i doktorat w Uniwersytecie Jana Kazimierza. Studiował jednocześnie grę na fortepianie, dając się wcześniej poznać jako twórca melodyjnych piosenek. Po doktoracie uczestniczył w Międzynarodowym Studium Politycznym i Ekonomicznym w Genewie, a następnie — niemal przez rok — był stypendystą Funduszu Kultury Narodowej we Włoszech. Wtedy poznał innego stypendystę z Polski — Adama Rapackiego, a także Edwarda Szturm de Sztrema, pod którego kierownictwem podjął w 1938 r. pracę zawodową w Warszawie.

„Pierwszy” Chór Eryana prowadził we Lwowie. Drugi wskrzesił w 1945 r. w Łodzi. Gdy się przeniósł do Warszawy zespół ten reaktywował w stolicy. Jednocześnie pracował w różnych instytucjach jako specjalista od planowania. Dzięki poparciu Rapackiego znalazł się w Instytucie Spraw Międzynarodowych i tam uzyskał stopień docenta. Równocześnie kierował redakcją geografii w Państwowym Wydawnictwie Naukowym przyczyniając się do wydania *Geografii powszechnej* PWN oraz wyboru pism Eugeniusza Romera. Od 1959 r. prowadził zajęcia z geografii ekonomicznej w UMCS. Dziesięć lat później otrzymał tam tytuł profesorski, będąc już wówczas kierownikiem Katedry Geografii Ekonomicznej. W 1979 r. przeszedł na emeryturę. Miał wielu magistrantów i doktorów. Pozostawił jednak swój zakład osierocony. Pod tym względem niewątpliwie poniósł klęskę, której przyczyn nie zdawał się dostrzegać wcześniej. Niewątpliwie wpływ miała na to jego działalność artystyczna, choć Chór Eryana zakończył swą działalność w 1961 r. Sercem czuł się bowiem nadal bardziej związany z środowiskiem artystycznym, choć miał także wielu oddanych przyjaciół w świecie naukowym (m. in. prof. Ta-

deusz Krwawicz). Czuł się także doskonale na stanowisku dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi w UMCS (lata 1962-1966). Wzbudził zainteresowanie swoimi pracami we Włoszech, gdzie prezentował je dwukrotnie. Ceniony był w różnych ośrodkach jako recenzent prac doktorskich i habilitacyjnych z geografii ekonomicznej. Miał więc możliwości stworzenia „szkoły” czy choćby aktywnego zespołu naukowego. Możliwości tych nie zdołał wyzyskać, wydatnie przyczyniając się do ogólnego kryzysu geografii uniwersyteckiej w Polsce.

Gdy zasiadł do pisania swego pamiętnika wiedział już, że kryzys geografii w naszym kraju jest zjawiskiem niepodważalnym. Uważał, że jest on wynikiem pewnych okoliczności, a w tym odejście od zasady Eugeniusza Romera głoszącej, że: „geografia fizyczna jest nauką o krajobrazie naturalnym, geografia ekonomiczna bada krajobraz przekształcony działalnością człowieka” (t. 2 s. 236). Denerwował się, gdy ostatnią z tych dziedzin zajmowali się coraz częściej matematycy, urbaniści a nawet socjologowie. Sam jednak nie zrobił praktycznie nic by stan ten zmienić.

Wspomnienia Jana Ernsta zdają się zatem wskazywać, że jednoczesne pełnienie dwóch odmiennych zawodów — nawet w przypadku ludzi bardzo zdolnych — na ogół odbija się niekorzystnie na ich twórczości. Czasem, jak choćby w przypadku geografii ekonomicznej w UMCS, odbija się fatalnie na ważnym kierunku naukowym. Mimo to, że Autor traktował zupełnie marginalnie swoje osiągnięcia naukowe i dydaktyczne — problem ten przedstawił z całą otwartością i bardzo szczerze. Na tym niewątpliwie polega wartość jego wspomnień. Historię nauki w tego typu pamiętniku z pewnością odnajdą wiele interesującego materiału do studiów nad zahamowywaniem działalności niektórych kierunków badawczych w różnych ośrodkach naukowych.

Zbigniew J. Wójcik  
(Warszawa)

*Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce.* Opracowała Danuta Kamolowa przy współudziale Krystyny Muszyńskiej (zbiory kościelne). Warszawa: Biblioteka Narodowa, 1988, 492 s.

Uprawianie ewidencji dóbr kultury w Polsce stanowi w pewnym sensie wdzięczne zajęcie. Żyjemy w kraju, w którym drogi kolekcji bibliotecznych i muzealnych były wyjątkowo kręte. Zbiory historyczne są dziś wyjątkowo zdekompletowane, rozproszone, często — obcego pochodzenia; w ich macierzystych instytucjach na ogół brak im odpowiedniego aparatu informacyjno-wyszukiwawczego. Na każde wydawnictwo typu katalogu czy bibliografii jest zapotrzebowanie, każde wypełnia jakąś lukę. A przy tym rozmiary dziedzictwa kulturalnego, jakie tu przetrwało, mierzone liczbą woluminów, jednostek archiwalnych czy zabytków sztuki — są średnie. Przedsięwzięcia biograficzne i bibliograficzne, katalogi i przewodniki, mając szansę objęcia dużych całości materiału, z pewną łatwością przybierają od razu wymiar „narodowy”. To nie tylko wyostrzona świadomość historyczna czy szczególna potrzeba dokumentowania zagrożonego dorobku stworzyły asumpt do tworzenia wszelkiego rodzaju obrachunków i podsumowań; miała w tym swój udział także zwykła fizyczna możliwość. Dzieła Karola Estreichera, Ludwika Finkla, Gabriela Korbuta, Edwarda Chwałewika, czy np. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie mają częstokroć odpowiedników w krajach Zachodu. Nie chcę przez to powiedzieć, że w Polsce materiały pozostające do ogarnięcia nie były ogromne.